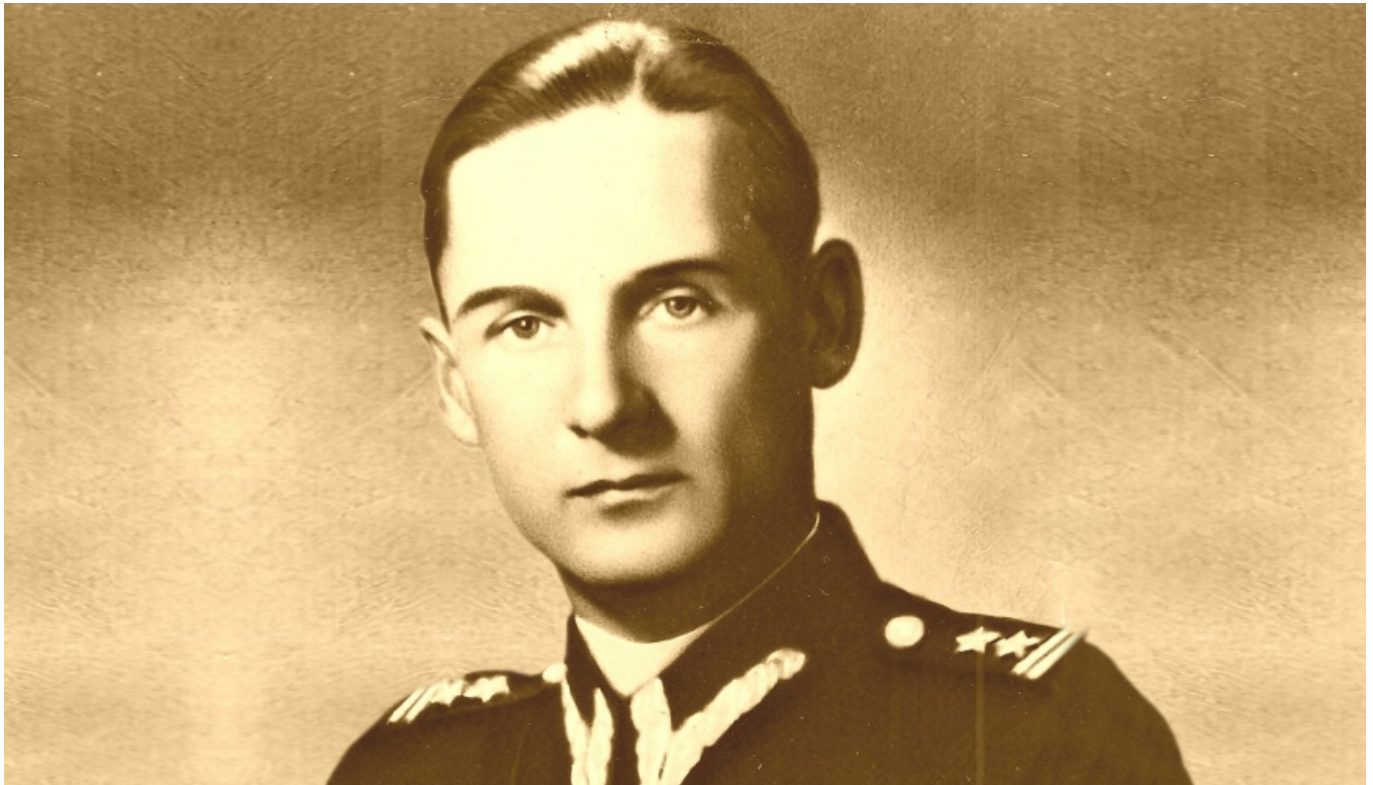


Niedoszły bal w Skierniewicach

data aktualizacji: 2019.04.18 autor:



Jan Chomiczewski

Towarzystwo Przyjaciół Skierniewic rozpoczyna cykl historyczny 1939. W kilku artykułach chcielibyśmy przedstawić wspomnienia, wydarzenia, historie dotyczące Skierniewic w przede dniu i w trakcie Wojny Obronnej Polski 1939. W tym roku obchodzimy 80 rocznicę wybuchu wojny, która na zawsze zmieniła oblicze świata. Wojny która uwikłała w konflikt ok. 2 mld ludzi i w której życie straciło ok. 60 mln.

Dzień 23 marca 1939 roku rozpoczął się jak każdy inny z serii pracowitych dni lekarza pułku. Od godziny 7-ej przyjęcia ambulatoryjne żołnierzy, obchód w garnizonowej izbie chorych i drobne zabiegi chirurgiczne, przyjęcia rodzin, wizyty domowe, przegląd koszar i kontrola kuchni, różne bieżące sprawy w dowództwie pułku - wspomina Jan Chomiczewski.

Nie pamiętam już, czy w tym właśnie dniu udało się znaleźć chwilę czasu na przejażdżkę konną.

Po spożytym w kasynie obiedzie - dalszy ciąg zajęć w izbie chorych: szkolenie sanitariuszy, popołudniowe przyjęcia ambulatoryjne, korespondencja, znów obchód chorych leżących. Od kilku miesięcy obsługiwaliśmy z Dominikiem garnizon skierniewicki sami, ciesząc się tą samodzielnością. Naczelnym lekarzem garnizonu i równocześnie st. lekarzem 18 pułku piechoty mjr Marian Gröger został

powołany na kurs do Wyższej Szkoły Wojennej. Ppor. lek. Dominik Koczan był młodszym lekarzem 18 pp, ja porucznik, pełniłem funkcję starszego lekarza 26 pułku artylerii lekkiej, mając także pod swą opieką 26 dywizjon artylerii ciężkiej. Zaprzyjaźniliśmy się szybko i współpraca nasza rozwijała się doskonale. Mimo dużego obciążenia pracą i niezbyt wielkiego doświadczenia lekarskiego dawaliśmy sobie ze wszystkim radę. Życie w naszym pułku i całym garnizonie toczyło się trybem normalnym. Wyobrażenia o wojnie były dość mgliste. Młodzi oficerowie widzieli w niej zapowiedź wielkiej przygody, przerywającej monotonię życia garnizonowego. A pomyślny wynik wojny nie budził przecież żadnych wątpliwości. Kilka dni wcześniej, 19 marca, obficie oblewano w kasynie nieliczne awanse. Dowódca pułku powołał komitet organizacyjny balu, który miał się odbyć wczesną wiosną. Zostałem i ja członkiem tego komitetu z obowiązkiem nadzoru nad organizacją wspólnej kolacji („żeby była kaloryczna i higieniczna”).

Telefon wzywający mnie do dowódcy pułku nie nosił znamion czegoś niezwykłego. Zbliżała się godzina 5 po południu, a więc była to pora, kiedy tego rodzaju wezwania zdarzały się z różnych okazji. Dokończyłem badanie chorego i udałem się do dowództwa. Większy niż zwykle ruch oficerów przed siedzibą dowódcy także nie wzbudził żadnych podejrzeń. Ucieszyłem się widząc wśród nich oficera z d.a.c. mego szkolnego kolegę. Poprosiłem go aby mi podał, ilu oficerów z ich dywizjonu będzie na balu z paniami, a ilu samych. Spojrzenie kpt. Wojciechowskiego było tak wymowne, jak gdyby wykonał gest puknięcia się w czoło. „Wejź najpierw do dowódcy pułku” – powiedział – „a zmienisz wtedy zdanie na temat balu”. Zorientowałem się, że zaszło coś bardzo ważnego. W tym nagłym poczuciu niezwykłości utwierdził mnie poważny wyraz twarzy adiutanta, kpt. Józefa Czajkowskiego, zawsze pełnego humoru i pogody ducha. Natychmiast wprowadził mnie do gabinetu dowódcy. Płk dypl. Jan Kulczycki był spokojny i skupiony. W sprężystej postawie przyjął mój meldunek i bez słowa zaprowadził mnie do drzwi, na których widniała tabliczka „Oficer mob.”. A więc tak. Nie miałem już teraz żadnych wątpliwości. Wojna. Wizyta u oficera „mob.” była bardzo krótka. Nie padło tu żadne słowo. Kpt. Sosenkiewicz przerzucił teczkę leżącą na biurku, z łatwością odszukał kartkę papieru z moim nazwiskiem. Spiesznie spojrzałem na nią: „KARTA MOBILIZACYJNA”.

Z tekstu wynikało, że jestem dowódcą plutonu przeciwgazowego Kompanii Sanitarnej Nr 403, a więc jednostki nie istniejącej w pokojowej strukturze wojska. Termin objęcia funkcji – „natychmiast”.

Nie wróciłem już do domu. Zgodnie ze szczegółowym planem mobilizacji przystąpić trzeba było do licznych i skomplikowanych czynności, które na papierze skoordynowane były z niezwykłą precyzją ppor. Koczan przydzielony został do tej samej kompanii na stanowisko dowódcy I plutonu. Działaliśmy więc wspólnie, dzieląc funkcje zgodnie z planem. Masowo napływać zaczęli powołani do służby rezerwiści. Wieczorem przyjechał z Warszawy dowódca naszej kompanii kpt. dr Władysław Płoszko. Zaczęła nadjeżdżać reszta naszej kadry. Powrócił do Skierniewic również mjr Gröger obejmując stanowisko szefa służby zdrowia naszej dywizji. Trudno byłoby opisać okres przeznaczony na reorganizację 26 dywizji piechoty według struktury wojennej i uzyskanie pełnej gotowości bojowej. Dnie i noce mijały jak w transie, w największym wysiłku i napięciu. Precyzyjny plan mobilizacji od początku uległ zachwianiu. Konie i wozy z poboru dostarczone zostały przez właścicieli z opóźnieniem, co z kolei zakłóciło dalsze etapy planu. Stracony na początku czas trzeba było nadrobić, zastępując realizowanie minutowego rozkładu czynności, improwizacją. Po 4-ech dobach kompania sanitarna 403, należąca do 26 DP, a pośrednio do Armii „Pomorze”, już istniała w pełnym składzie osobowym i z całkowitym wyposażeniem. Ogólny stan kompanii wynosił 8 oficerów, 256 podoficerów i szeregowców. Wyposażenie: około 140 koni, 52 wozy sanitarne, kilka taborowych, bryczka (dla farmaceutów), kuchnia polowa. Kompania sanitarna była więc jednostką stosunkowo dużą, wyposażoną w środki transportowe liczne, lecz o słabej zdolności ruchu. W szyku marszowym tworzyła kolumnę długości 1 250 m. Nie trudno sobie wyobrazić, jakim problemem było później przebijanie się takiej kolumny przez zatłoczone szosy. Wojna nie wybuchła jednak. Wkrótce

dowiedzieliśmy się, że nasza dywizja była jedną z niewielu objętych tzw. cichą mobilizacją. Zaczął się dziwny okres. Umieszczeni w jednej z wiosek pod Skierniewicami pracowaliśmy intensywnie nad doprowadzeniem do porządku wozów i uprzęży. Wymienialiśmy między plutonami konie, dobierając je według maści, wzrostu i umiejętności chodzenia w jednej parze. Szkoliliśmy żołnierzy i wykonywali szereg czynności zmierzających do okrzepnięcia świeżo zorganizowanej jednostki. To przestrojenie się z funkcji lekarzy na dowódców było dość oryginalne i dlatego może tak nas bawiło. Żaden z naszego grona nie spodziewał się nigdy, że będzie musiał zapoznać się z strukturą zwykłego chłopskiego wozu, która okazała się nie taka znów prosta, jak się na oko wydaje. Wielu kolegów widywało konie tylko przy dorożkach, to też wprowadzenie się w tajniki ich żywienia, pojenia, pielęgnacji i eksploatacji sprawiało im trudności. Widziałem jak bardzo mi się przydaje odbyte dawniej przeszkolenie artyleryjskie i zdany we Włodzimierzu egzamin z „hippologii”. W jednej z chat zorganizowaliśmy sobie własne „kasyno”, które dzięki zamiłowaniom i talentom kulinarnym ppor. Markusa stwarzało nam w wolnych chwilach pozory nietypowej wilegiatury. W połowie lipca zostaliśmy przetransportowani w okolice Kcyni i rozlokowani we wsi Miastowice....”

Fragmety „Wojenne wspomnienia lekarza wojskowego” Jan Chomiczewski Biuletyn WAM 1970, t.13, z. 2

Cykl przygotowany przez Towarzystwo Przyjaciół Skierniewic rozpoczęliśmy wspomnieniami skierniewickiego lekarza. Porucznik artylerii Jana Chomiczewski urodził się 19 listopada 1909 w Siemiatyczach. Był absolwentem Wydziału Lekarskiego na Uniwersytecie Warszawskim. W 1938 r., po uzyskaniu dyplomu lekarza, został przeniesiony do korpusu oficerów służby zdrowia i mianowany lekarzem 18 pułku piechoty, a następnie starszym lekarzem pułku.

Jan Chomiczewski był dowódcą plutonu przeciwigazowego w kompanii sanitarnej nr 403 podczas mobilizacji marcowej 1939, funkcjonującej w 26 Dywizji Piechoty. Uczestniczył w kampanii wrześniowej. W bitwie nad Bzurą dostał się do niewoli. Przebywał w obozie przejściowym w Łodzi, zwolniony z obozu powrócił do Warszawy. Od 1 czerwca 1940 pracował w Miejskim Instytucie Higieny na stanowisku bakteriologa. Był członkiem dywersyjnej grupy „Prus”, następnie wstąpił do AK, gdzie służył pod ps. „Pobożański”. Był lekarzem Kedywu Komendy Głównej AK w stopniu kapitana. Uczestniczył w Powstaniu Warszawskim, pracował w szpitalu polowym Karola i Marii następnie w szpitalu Wolskim. Po upadku Powstania kontynuował pracę w Kielcach, a następnie w Centralnym Laboratorium Sanitarno Epidemiologicznym Wojska Polskiego w stopniu majora a następnie podpułkownika. W 1950 roku został wykładowcą w Wojskowym Centrum Wyszkożenia Medycznego w Łodzi. Następnie prof. płk. dziekan-komendant Wydziału Lekarskiego WAM. Zmarł w Łodzi w 1992.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/31756-niedoszly-bal-w-skierniewicach>